



Nathan
Vardi

DLA KRWI I PIENIĘDZY

MILIARDERZY, BIOTECHNOLOGIA
I POSZUKIWANIA LEKU,
KTÓRY PRZYNIESIE FORTUNĘ

Przeświły

Nathan
Vardi

DLA KRWI **I PIENIĘDZY**

MILIARDERZY, BIOTECHNOLOGIA
I POSZUKIWANIA LEKU,
KTÓRY PRZYNIESIE FORTUNĘ

Przekład
Andrzej Goździkowski

Przeświły

Spis treści

Prolog POZA BOISKIEM | 9

CZĘŚĆ I

Rozdział 1 SCJENTOLOG NA DESCE SURFINGOWEJ | 15

Rozdział 2 NAUKOWIEC | 29

Rozdział 3 PRZEJĘCIE | 45

Rozdział 4 NOWY POCZĄTEK | 59

Rozdział 5 WALL STREET | 73

Rozdział 6 NA LUZIE | 87

CZĘŚĆ II

Rozdział 7 NASTĘPNA FAZA | 101

Rozdział 8 ZWOLNIENI | 119

Rozdział 9 PARTNERZY | 135

Rozdział 10 KIERUNEK HOLANDIA | 147

Rozdział 11 GENIUSZ | 159

Rozdział 12 JAK ŚWINIA NA TROPIE TRUFLI | 171

Rozdział 13 GŁÓWNY WYŁĄCZNIK | 187

CZĘŚĆ III

Rozdział 14 REJESTRACJA | 197

Rozdział 15 ZDEGRADOWANY | 217

Rozdział 16 MILIARDY | 235

Rozdział 17 CHAOS | 251

Rozdział 18 BIOTECHNOLOGICZNA ODYSEJA | 271

Rozdział 19 NA NOWEJ DRODZE | 287

Epilog ŁEB W ŁEB | 303

PODZIĘKOWANIA I ŹRÓDŁA | 315

PRZYPISY | 319

PROLOG

Poza boiskiem

Ahmed Hamdy siedział w samochodzie ze wzrokiem utkwionym w szyldzie sklepu Fry's Electronics. Nie wiedział, od jak dawna tu tkwi, ale miał wrażenie, że spędził tu już całą wieczność. Sparaliżowany przez szok, bezskutecznie starał się ogarnąć rozumem to, co właśnie się stało. Został przez szefa wyrzucony z pracy, i to bez żadnego uprzedzenia.

Z miejsca, w którym zaparkował, widział siedzibę firmy, której jeszcze przed chwilą był częścią. Został poproszony o niezwłoczne opuszczenie budynku, a w drodze do samochodu eskortowała go kierowniczka działu kadr. Kobieta zaczekała, aż zwolniony pracownik odjedzie z firmowego parkingu. Jeszcze tego ranka Ahmed Hamdy był dyrektorem do spraw medycznych prężnie rozwijającego się przedsiębiorstwa biotechnologicznego. Osoby zatrudniane przez firmę odznaczały się entuzjazmem, który cechuje ludzi, których można spotkać jedynie w Dolinie Krzemowej – wierzących w to, że są w stanie zmienić świat. Przez ostatnie dwa lata Hamdy bez reszty był skupiony na rozwoju firmy i grał

w niej pierwsze skrzypce. A teraz nagle poczuł się jak intruz, bez mała przestępca. Nie miał pojęcia, co ze sobą począć.

Szok był tak potężny, że zdołał jedynie dojechać na obszerny parking pod sklep usytuowany zaledwie 150 metrów od jego dotychczasowego miejsca pracy. Fry's Electronics rozpoczął działalność właśnie tutaj, w kalifornijskim mieście Sunnyvale, i wkrótce dorobił się kultowego statusu w Dolinie Krzemowej. Był niczym sklep z zabawkami dla pasjonatów nowinek technologicznych, w którym młodzi wizjonerzy kupowali swoje pierwsze komputery osobiste, mogli emocjonować się mocą procesorów i ruterami. Stał się symbolem optymizmu, jakim promieniowała północna Kalifornia. Optymizmu, który teraz – jak uświadomił sobie Hamdy – szybko wyparowywał mu z głowy.

Już siedząc w samochodzie, zaczął rozmyślać o pieniądzach. Jego sytuacja finansowa drastycznie się pogorszy. Będzie zmuszony sprzedać należące do niego akcje firmy. Zastanawiał się też nad rodziną. Nie miał bladego pojęcia, jak zakomunikować najbliższym o tym, co się stało. Dopiero po jakimś czasie jego myśli podążyły ku lekowi, nad którym pracował. I dopiero wtedy z całą mocą doznał poczucia straty.

Na terenie sąsiadującego z Fry's Electronics parku biznesu, w którym do dzisiaj pracował Hamdy, swoją siedzibę miało przedsiębiorstwo Pharmacyclics. Mała firma biotechnologiczna, o której wiedziało niewiele. Ci, którzy dowiedzieli się o jej istnieniu pocztą pantoflową, domyślali się, że to dość osobliwe miejsce pracy. Firma skupiała się na opracowywaniu eksperymentalnego leku na białaczkę. Prace były na wczesnym etapie. Badacze czekała jeszcze długa droga, zanim nowy lek mógł być zatwierdzony, a o Pharmacyclics zrobi się głośno. Ale Ahmed Hamdy wierzył, że odniosą sukces. Był absolutnie przekonany, że ten lek na raka będzie czymś wyjątkowym, że okaże się naprawdę skuteczny w walce z chorobą i przyniesie prawdziwy przełom. Będzie ratował życie. A przy okazji uczyni go, Ahmeda Hamdy'ego, bogatym człowiekiem. I nagle, w jednej chwili,

został ograbiony ze wszystkich tych marzeń. Zdawał sobie sprawę, że taka okazja trafia się tylko raz w życiu. Doświadczał teraz istnej burzy uczuć – użalał się nad sobą, czuł się przygnębiony, ale też przestraszony i wściekły. Był maj 2011 r. Rankiem Hamdy był przeświadczony, że znajduje się na pierwszej linii wojny wytoczonej chorobie nowotworowej. Po degradacji nie był nawet żołnierzem rezerwy.

Oczywiście rozumiał, że poszukiwanie leków na raka to w gruncie rzeczy loteria. Większość badaczy w tej dziedzinie poruszała się po omacku. Od czas do czasu na skutek splotu różnorodnych czynników – między innymi szczęścia – odkrywano nową kurację. Była to gra, w której prawdopodobieństwo zwycięstwa było nader znikome. Ogromna większość nowych leków na raka okazywała się nieskuteczna na etapie badań klinicznych.

Jednakże Hamdy przeczuwał, że wykorzystanie nowych technologii i podejść badawczych wkrótce zaowocuje rewolucją w dziedzinie biotechnologii, a opracowany przez Pharmacyclics lek na raka będzie częścią nadchodzącej złotej epoki w medycynie. Ścisłe rzecz biorąc, zaobserwował, że podanie rzeczonego leku wywołało nieznaczną odpowiedź u pacjentów zmagających się z najczęstszą postacią białaczki u dorosłych. Substancją czynną tworzonego specyfiku była niewielka cząsteczka określana jako inhibitor kinazy tyrozynowej Brutona (BTK – Bruton's tyrosine kinase). Molekuła ta przenikała do wnętrza komórek nowotworowych i blokowała enzym, który zdaniem Hamdy'ego odpowiedzialny był za ich namnażanie i utrzymywanie przy życiu. Wprawdzie zaobserwowany sygnał był słaby, ale Hamdy nie potrzebował dalszych zachęt.

Lek ten nie został wynaleziony w ostatnim czasie. Na pewien czas prace nad nim wstrzymano, a inhibitor BTK leżał zapomniany na dnie próbówki, gdzie powołano go do istnienia. To zresztą los wielu świetnie rokujących kuracji, które grzęzną na jednym z etapów długiego procesu opracowywania nowego leku przez firmy farmaceutyczne i czekają, aż ktoś odkryje je na

nowo niczym zakopany skarb. Nierzadko zdarzało się, że pomimo wprowadzania wielu innowacyjnych rozwiązań potencjalnie skuteczne farmaceutyki przepadały na wiele lat w laboratoriach wielkich koncernów, którym przerost biurokratycznych procedur uniemożliwiał identyfikację i dalszą obróbkę tych mikroskopijnych klejnotów. Wszystkie one czekały na swojego znalazcę, który poświęci im uwagę, a potem wyłoży środki na dalsze badania. To zresztą spełnienie marzeń wszystkich badaczy działających na tym polu. Wystarczy wizja i pieniądze. I to właśnie w ten sposób Pharmacyclics, niemal przez przypadek, natknęło się na inhibitor BTK.

Jeśli chodzi o pieniądze, to owszem, znalazły się, aczkolwiek za nimi ciągnęły się zobowiązania. Złość Hamdy'ego stopniowo zaczęła się skupiać na konkretnym człowieku, który pociągał za sznurki.

CZĘŚĆ I

Rozdział 1

Scjentolog na desce surfingowej

W 1997 r. w finałowym meczu rozgrywek ligi NFL New England Patriots i ich gwiazdor Drew Bledsoe zmierzyli się z drużyną Green Bay Packers, prowadzoną przez Bretta Favre. Była niedziela, a Super Bowl przyciągnął przed telewizory większość Amerykanów. Spotkanie rozgrywano w Nowym Orleanie, tymczasem mniej więcej godzinę jazdy od miasta rozegrał się finał rodzinnej tragedii.

Demian Duggan, dwudziestosześcioletek, spojrzał ze szpitalnego łóżka na ojca i oświadczył, że jest gotowy umrzeć.

– Czuję, że zostało mi niewiele czasu – mówił Demian. – Wystarczy, że przestanę walczyć.

Robert Duggan popatrzył na jedynaka.

– Możesz to zrobić, jeśli chcesz. Jestem przy tobie.

Pochodzący z południowej Kalifornii Demian wiódł intensywne życie. Jako student Uniwersytetu Kalifornijskiego w Santa Barbara (UCSB) należał do reprezentacji pływackiej uczelni, specjalizując się w stylu dowolnym. Pokój w akademiku dzielił z Chorwatem pływającym stylem grzbietowym. Mężczyźni szybko się zaprzyjaźnili i letnie wakacje spędzili na wояażach po Chorwacji, która niedawno odzyskała państwowość po rozpadzie komunistycznej Jugosławii. Po powrocie z Europy Demian oświadczył ojcu, że rzuca studia i zakłada w Chorwacji firmę

montującą billboardy. Postkomunistyczną rzeczywistość oglądał przez typowe dla Amerykanów różowe okulary. Marzył, że powtórzy sukces Teda Turnera i stworzy na Starym Kontynencie nowe imperium medialne.

– Chorwacja jest w trakcie przemian ustrojowych. Wkrótce odkryją, że nowy świat stoi promocją i reklamą. Będą potrzebować czegoś na wzór Madison Avenue – emocjonował się Damien w rozmowie z ojcem. – Tam nie ma nic takiego.

Ojcu brakowało argumentów. Sam rzucił studia na UCSB, by zająć się biznesem, i odniósł olbrzymi sukces. Postawił tylko jeden warunek. Syn przeprowadzi się do Los Angeles, zapisze się na studia w World Institute of Scientology Enterprises i przyswoi sobie wykładane tam zasady prowadzenia biznesu L. Rona Hubbarda, pisarza science fiction i założyciela Kościoła scjentologicznego. Własne sukcesy na polu zawodowym Duggan tłumaczył stosowaniem się do owych reguł.

Po zaliczeniu semestru Demian wyemigrował do Chorwacji, założył firmę reklamową produkującą billboardy. Środki na inwestycję wyłożył jego ojciec. Metropolis Media odniosło sukces, stawiając 10 tysięcy dwustronnych billboardów na terenie postkomunistycznych Chorwacji, Słowenii, Serbii, Bośni i Hercegowiny oraz Macedonii. Demian zakochał się w Chorwatce, wkrótce para się pobrała, a rodzina żony pomogła rozruszać interes.

Niestety, w mózgu młodego mężczyzny rozwijał się nowotwór. Kiedy Demian wrócił do południowej Kalifornii, guz był już wielkości kciuka. Diagnoza była druzgocąca – glejak, nowotwór złośliwy mózgu, z medianą przeżycia szacowaną na¹ 15 miesięcy, o ile pacjent podda się operacji i chemioterapii.

Duggan załatwił synowi operację w Santa Barbara Cottage Hospital. Plan był prosty – lekarze mieli usunąć możliwie jak największą część guza. Jednak gdy przyszło do kolejnego etapu leczenia – chemio- i radioterapii – Duggan i Demian mieli wątpliwości. Duggan widział, jak stan chorujących na nowotwory krewnych i znajomych pogarszał się po podaniu niezwykle

obciążającej dla organizmu chemioterapii. Doświadczenia te uczyniły z niego zagorzałego przeciwnika chemioterapii. Ojciec po prostu nie wierzył, że metoda ta pomoże synowi.

Nawiązał kontakt z mężczyzną z Luizjany, który proponował niekonwencjonalne leczenie mieszanką proteinową, której skład opracował samodzielnie, znacznie różniąca się od leków przepisywanych przez lekarzy medycyny opartej na badaniach naukowych. Po rozpoczęciu leczenia stan Demiana poprawił się na tyle, że mógł znów udać się do Chorwacji. Wkrótce jednak zarzucił czasochłonną kurację. Nowotwór zaatakował ponownie i ostatecznie Demian powrócił do USA.

Ojciec uważał, że alternatywna metoda leczenia przynosiła dobre skutki, zanim Damien przestał ją stosować. Zabrał więc syna do Baton Rouge w stanie Luizjana, aby spróbować ponownie. Jednak dość szybko konieczna okazała się hospitalizacja.

W szpitalu Duggan nadal aplikował synowi proteinową miksturę i czuwał przy nim nocami. W ciągu dnia zastępowała go żona Patricia.

W dniu, gdy drużyna Green Bay Packers zwyciężyła w Super Bowl, Demian wyznał ojcu, że jest duchowo przygotowany na śmierć, ponieważ wie, że jest czymś więcej niż tylko ciałem. Wyznawcy scjentologii wierzą², że drogą wiodącą do oświecenia jest podejście naukowe. Wyznanie Demiana było zgodne z podstawowym dogmatem scjentologii, że istota ludzka jest nieśmiertelna i nie można jej sprowadzać tylko do ciała.

– Jestem istotą duchową, znacznie doskonalszą od zawodnego ciała – oświadczył syn.

Chciał, aby po jego śmierci ojciec podjął określone działania. Przede wszystkim Duggan miał adoptować dzieci. Demian liczył, że poprzez nie będzie żył nadal.

Umarł tej nocy na oczach ojca. Zdruzgotany Duggan udał się potem do duchowego ośrodka Kościoła scjentologicznego w Clearwater na Florydzie, gdzie otrzymał wsparcie, na które liczył. Pogodził się tam ze śmiercią ukochanego syna.

Przeżyłem z nim dwadzieścia sześć cudownych lat. Demian nadal jest gdzieś tutaj. Pragnie wrócić – przekonywał się w myślach. – Zamiast siedzieć beczynnym i zalewać się łzami, powinienem zająć się życiem i postępować zgodnie z instrukcjami syna. I właśnie na tym się skupię.

* * *

Robert W. Duggan (nazywany przez wszystkich Bob) nie miał zadatków na dyrektora firmy biotechnologicznej. Nie odebrał stosownego wykształcenia, jego doświadczenie w branży biofarmaceutycznej, poddanej wyjątkowo surowym regulacjom, było zerowe. U steru przedsiębiorstw w tym sektorze najczęściej zasiadali szpakowaci panowie, zazwyczaj z wykształceniem medycznym lub mogący się poszczycić wyższymi stopniami naukowymi, którzy poświęcili całe dziesięciolecia, by mozolnie piąć się po szczeblach korporacyjnej i akademickiej kariery. Tymczasem Duggan nie miał nawet dyplomu ukończenia wyższej uczelni.

Na jego korzyść przemawiało co innego. W wieku 52 lat znany był z tego, że miał świetną rękę do interesów, o czym świadczyły jego wcześniejsze biznesy, oraz ponadprzeciętną wiarę we własne siły. Był przekonany, że może osiągnąć sukces na dowolnym polu, na którym zechce spróbować swoich sił.

Dorastał między San Jose w stanie Kalifornia a San Francisco, czyli w regionie zwanym Doliną Krzemową. Na początku lat 50. XX w., gdy Duggan uczęszczał do szkoły katolickiej, hrabstwo Santa Clara miało w przeważającej mierze charakter rolniczy, a dominującymi elementami pejzażu były wszechobecne sady i zakłady przetwórstwa owoców. Ale ta epoka powoli odchodziła w przeszłość. Ojciec Duggana, katolik, z pochodzenia Irlandczyk, pracował w Westinghouse Electric Corporation jako inżynier przemysłowy, zarabiając 800 dolarów miesięcznie. Jego matka była pielęgniarką. Rodzice z pięciorgiem dzieci mieszkali

w skromnym domku w San Jose, tuż przy granicy administracyjnej hrabstwa Santa Clara.

W dzieciństwie Dugganowi lepiej powodziło się na boisku niż w szkole. Wprawdzie był obdarzony fotograficzną pamięcią i znakomicie liczył, ale oceny miał najwyżej bardzo dobre, nigdy celujące. Skoncentrowanie się na nauce przychodziło mu z trudem, frustrację i nadmiar energii wyładowywał w sporcie. Podobnie jak wielu jego rówieśników nauczył się czytać, przeglądając dział sportowy w gazetach.

W trakcie nauki w liceum św. Franciszka w Mountain View zakwalifikował się do drużyny koszykówki. Co prawda rodzicom starczało do pierwszego, ale na wszystkie dodatkowe wydatki chłopak musiał zarobić samodzielnie. Zajął się koszeniem trawników i sprzedażą moreli i wkrótce zaoszczędził dość pieniędzy, by zamówić deskę surfingową z katalogu domu towarowego Sears Roebuck. Odtąd z wielkim upodobaniem zabierał ją na plażę w pobliżu Santa Cruz.

Uniwersytet Kalifornijski, którego kampus usytuowany był kilka kroków od oceanu, wydawał się idealną uczelnią dla Duggana. Naukę rozpoczął w 1962 r. na kierunku ekonomia biznesu, ponieważ już wtedy wiedział, że chce działać na tym polu. Studiowanie okazało się jednak frustrującym doświadczeniem. Chłopak nudził się na zajęciach, przekazywana tam wiedza wydawała mu się zbyt teoretyczna. Jego zamiłowanie do żartów dało o sobie znać, gdy odpowiadając na testowe pytania na temat krzywej Lorenza, opisał krągłości ówczesnej seksbomby Sophii Loren. Znacznie bardziej od nauki interesował go surfing, gra w koszykówkę i badminton a szeroko rozumiana dobra zabawa. Wkrótce zaczął spotykać się z Patricią „Trish” Hagerty, swoją przyszłą żoną. Generalnie uwielbiał życie studenckie, tyle że tylko to, które toczyło się poza salami wykładowymi.

Na zajęciach naukowych nie mógł się odnaleźć aż do trzeciego roku studiów, gdy zapisał się na kurs z finansów przedsiębiorstwa prowadzony przez Herberta C. Kaya. Lubiany przez studentów

wykładowca szybko złapał kontakt z nowym uczniem i zaraził go swoim entuzjazmem do analizy inwestowania w akcje. Dopiero przy Kayu Duggan miał wrażenie, że nareszcie przyswajają sobie praktyczną wiedzę, w przeciwieństwie do abstrakcyjnych konceptów przekazywanych na pozostałych zajęciach. Wskazówki Kaya dotyczące finansów mogły mu pomóc odnieść sukces w realnym świecie. I nagle Duggan odkrył, że już wie, jaki jest jego cel w życiu.

Był tylko jeden problem. Lata studiów upłynęły mu w cieniu wojny w Wietnamie. Młody mężczyzna nie chciał w niej walczyć. Wprawdzie w 1966 r. kontynuowanie nauki pozwalało uniknąć poboru, ale jego studia zbliżały się do końca, a przeciętne oceny nie upoważniały do podjęcia kursów podyplomowych. Aby nie zostać skazanym na przymusową wycieczkę do Azji Południowo-Wschodniej, Duggan posłużył się fortelem – na ostatnim roku rzucił studia.

Niektóre komisje poborowe, idąc na rękę studentom, którzy nie zdążyli jeszcze ukończyć studiów, dawały im dodatkowy czas na zdobycie dyplomu, zanim pójdą w kamasze. Po porzuceniu UCSB Duggan złożył papiery na Uniwersytet Kalifornijski w Los Angeles. Ryzykowny ruch opłacił się – student zyskał odroczenie służby wojskowej na dwa lata. A kiedy w 1968 r. wojskowa komisja uzupełnień przypomniała sobie o nim znowu, Duggan był już żonaty i niedawno urodziła mu się córka, co skutecznie chroniło go przed poborem i pozwalało zostać w Los Angeles.

W trakcie studiów na UCLA dorabiał na boku, spekulując na giełdzie. Dogadał się z Kayem i zaczęli działać wspólnie. Skupili się na akcjach niedużych przedsiębiorstw, wprowadzanych na giełdę poprzez IPO (ang. *initial public offering* – pierwsza oferta publiczna). Wkrótce ich uwagę przykuła pewna prawidłowość – bankierzy często oferowali IPO po obniżonej cenie, aby przypodobać się nabywcom. Za namową Kaya Duggan przeprowadzał dokładne badania i odwiedzał siedziby firm, w których akcje zamierzali zainwestować.

Fascynująca opowieść o opracowaniu rewolucyjnego leku

W branży biotechnologicznej, w której koncerny farmaceutyczne, rząd, fundusze hedgingowe i finansisci venture capital wykładali miliardy dolarów na finansowanie eksperymentalnych metod terapeutycznych, pojawia się cząsteczka mogąca zahamować rozwój raka, a ludzi, którzy ją wynaleźli, uczynić niewyobrażalnie zamożnymi. W książce *Dla krwi i pieniędzy* przyglądamy się z bliska niewielkiej grupie osób pracujących w kalifornijskim start-upie biotechnologicznym, które wynalazły jedną z tych rzadkich cząsteczek. Okazuje się, że związek ten, będący inhibitorem BTK, jest skuteczny w leczeniu jednej z białaczek. Kiedy pacjenci, którym podano preparat, zaczynają wstawać ze szpitalnych łóżek, badacze orientują się, że natrafili na coś nadzwyczajnego.

Tak rozpoczyna się pełen dramatycznych zwrotów akcji reportaż, którego bohaterowie będą starali się odnaleźć drogę w labiryncie korporacyjnych intryg i podwójnych standardów moralnych. Nathan Vardi, doświadczony dziennikarz finansowy, pokazuje, co zapoczątkowało wysyp biotechnologicznych start-upów. Opisuje naukowców, lekarzy i wynalazców gotowych zaryzykować wszystko dla stworzenia nowych leków ratujących życie, ale nie zapomina też o pacjentach, dla których stawką jest przeżycie.

Dowiedz się, dlaczego tak trudno wprowadzić na rynek nowe farmaceutyki, czemu koszty kuracji są takie wysokie i jak to się dzieje, że przyszłość medycyny kształtują nastawieni na zysk ludzie zarządzający funduszami venture capital.

Nathan Vardi napisał porywającą historię o niezachwianej determinacji i nadzwyczajnym wysiłku, których wymaga dostarczenie pacjentom prawdziwie przełomowego leku. W książce niezwykle szczegółowo przedstawia skomplikowane relacje łączące świat naukowy, branżę biotechnologiczną, inwestorów i regulatorów. Pokazuje, jak na styku wszystkich tych światów powstaje innowacja w medycynie.

ALBERT BOURLA, dyrektor generalny Pfizer Inc.

Książka dostępna również jako **e-book i audiobook**.
wydawnictwoprzeswity.pl



P20233003

Cena 69,90 zł